

Gdy Jezioro Biskupińskie zamieniło się w Dniepr

Wiosną tego roku ekipa zdjęciowa Jerzego Hoffmana kręciła w Biskupinie zdjęcia do ekranizacji sienkiewiczowskiego "Ogniem i mieczem"

Dziewiętnastego marca słońce świeciło złotym blaskiem, ale jego promienie nie były w stanie ogrzać nikogo. Od Jeziora Biskupińskiego dął lodowaty wiatr. Nie zdołał jednak ochłodzić gorącej atmosfery panującej na planie filmowym. Nagrywano ostatnią scenę wyprawy Skrzetuskiego na Sicz - jego pojmanie przez Tatarów i Kozaków. Biskupińska przygoda z *Ogniem i mieczem* kończyła się.

Jerzy Hoffmann odziany w dwie ciepłe kurtki był wyraźnie zdenerwowany. Padały ostre słowa, nie oszczędzał nawet naszych bohaterów. Gdy **Michał Żebrowski**, grający Jana Skrzetuskiego chciał zobaczyć w monitorze jak wypadła kolejna sekwencja, usłyszał: - *Obejrzyj sobie w kinie*. Jego wachmistrz **Stefan Szmidt** oberwał za to, że wypadł z planu, historia na szczęście zakończyła się pomyślnie, a mistrz przeprosił aktora.

Ostatecznie szabli użyto zgodnie z wolą Sienkiewicza, czyli do walki z Kozactwem i Tatarami. Niestety, nasza załoga wybito, Skrzetuski dostał się do niewoli.

Jego los został przesądzony dzień wcześniej (w powieści i w filmie są to oczywiście sceny późniejsze). Pod okiem prezesa Sądu Rejonowego w Żninie **Wojciecha Jarzembkiego** odbył się targ o niego między Bohdanem Chmielnickim (**Bohdan Stupka**), a ojcem Azji z *Pana Wołodyjowskiego* - Tuhaj-bejem (**Daniel Olbrychski**). Temu ostatniemu zależało tylko na pieniądzach (4 tysiące talarów,



ale naczelnika Urzędu Skarbowego przy tym nie było) i kiedy je otrzymał, nie obchodziło go, jak potoczą się losy jeńca.

W tym czasie Pan Wojciech rozprawił z Panem Jerzym. Mistrz zwierzał się, że 30% filmu jest już nagrane i ma nadzieję, że ukończy go zgodnie z planem w roku 1999. Sędzia z kolei stwierdził, że to ciągle powtarzanie tych samych ujęć jest trochę nudne. Zna to. Na sali żnińskiego sądu również dzieją się historie jak z filmu.

Choć chętnych było wielu, do chaty, w której nagrywano sceny z filmu, nikt z obcych nie mógł się przedostać, a chętnych było wielu. Przyjeżdżały wycieczki szkolne oraz cała rzesza fanów *Ogniem i mieczem*. Ci ostatni mieli

swój dzień 19 marca, kiedy nagrywano scenę pojmania nad jeziorem. Widać było wiele. Najwięcej ucierpiał tego dnia olbrzymi aktor grający starego Zaporozca. W filmie - tak jak na kartach sienkiewiczowskiej powieści - Skrzetuski musiał roztrzaskać mu głowę czekanem. Ponieważ ujęcie - tak jak i inne - powtarzano kilkakrotnie, głowa srodze ucierpiała, ulitował się w końcu Skrzetuski i ucałował olbrzyma w miejsce, gdzie pierwog go tknęło. Dziewczynom obserwującym tę scenę, było żal i - głowy nie dam, podejrzewam, że zgodziłyby się również na podobne cierpienia, aby potem odebrać pocałunek z ust przystojnego aktora.

Czwartek miał być ostat-

nim dniem pracy ekipy filmowej w Biskupinie. Tak się nie stało, bo do nakręcenia pozostał jeszcze jeden epizod. Miał być zakończony w piątek. Ponieważ była to drobna historia, w czwartek wieczorem beztrudno świętowano w *Martinie* imieniny **Józefa Jarosza**, kierownika.

Tymczasem w piątek spadł taki śnieg, że nagrywanie scen wiosennych było niemożliwe. Artyści wyjechali do Warszawy. Ostatni rekwizyt - łódź świętowojciechowa - odjechała tirem 23 marca.

Dyrektor muzeum w Biskupinie **Wiesław Zajączkowski** jest zadowolony. Wieść o nagrywaniu w grodzie *Ogniem i mieczem* sprawiła, że jeszcze przed sezonem zaczęli zjeżdżać turyści. W niedzielę było około 400 osób.

"Wyszedł na swoje", bowiem filmowcy płacili za wszystko. Oprócz 15 tysięcy złotych za umożliwienie wejścia na teren muzeum, zwrócili koszty rekultywacji, zapłacili dodatkowo za wynajęcie powierzchni obiektów, wynajęli pokoje i ludzi. Zapłacili nawet za kilkanaście przyczep kamienia do utwardzenia drogi.

Wiesław Zajączkowski ubolewa trochę, że wraz z pojawieniem się ekipy filmowej powstał bałagan, bo wchodził, kto chciał, ale artyści, jak wiadomo, nie przywiązują wagi do szczegółów. Na pamiątkę swej bytności zostawili wieżę, którą wódz rozebrał po świętach wielkanocnych.

MARIA WARDA